

Darłowskie klimaty

2

NASZE KRAJOBRAZY

Bardzo niewiele miejscowości na naszym wybrzeżu może się pochwalić takim samym klimatem jak Darłówko. W tym miejscu, w otoczeniu jeziora Darłowskiego, panuje klimat, który jest idealnym połączeniem klimatu morskiego i kontynentalnego. Dzięki temu w Darłówku jest idealnie, zarówno latem, jak i zimą. W lecie jest tu przyjemnie ciepło, a w zimie nie jest zbyt zimno. To właśnie dzięki temu Darłówko jest tak popularnym miejscem wypoczynku. W tym miejscu można znaleźć wszystko, czego potrzebujemy. Jest tu piękna plaża, wspaniałe kąpieliska, a także wiele innych atrakcji. Darłówko jest naprawdę idealnym miejscem na wakacje. Jeśli szukasz idealnego miejsca na wakacje, to Darłówko jest właśnie tym, czego potrzebujesz. W tym miejscu możesz znaleźć wszystko, czego potrzebujesz. Jest tu piękna plaża, wspaniałe kąpieliska, a także wiele innych atrakcji. Darłówko jest naprawdę idealnym miejscem na wakacje. Jeśli szukasz idealnego miejsca na wakacje, to Darłówko jest właśnie tym, czego potrzebujesz.

Janusz Nekanda-Trepka

– mgr inż., architekt w Państwowej Służbie Ochrony Zabytków. Dyrektor Ośrodka Dokumentacji i Zabytków – Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Rzeczoznawca z zakresu rewaloryzacji urbanistyki i zabytkowej architektury. Projektował i nadzorował rewaloryzację wielu zespołów zabytkowych w regionie.

Wojciech Gronecki

– mgr inż., architekt, geograf, konserwator zabytków, planista przestrzenny. B. naczelnik Wydziału Architektury i Ochrony Zabytków w Urzędzie Miasta Łowicza. Zastępca prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Skierniewicach.

Jan Paweł Piotrowski

– mgr geografii, docent w Wyższej Szkole Turystyki i Hotelarstwa. Działacz Mazowieckiego Towarzystwa Kultury. Członek Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK. Współautor atlasów, przewodników, podręczników. Autor m.in. książek: „Sandomierz”, „Za rogatkami Warszawy”, „Warszawy miasta niepokonanego”. Liczne publikacje w periodykach. U Bertelsmana wydał Przewodnik samochodowy po Polsce.

Wojciech Kuczowski

– mgr filologii polskiej, dziennikarz, autor książek o tematyce żeglarskiej (m.in. „Szlak Wielkich Jezior Mazurskich. Przewodnik dla turystów wodnych” i „Polskie szlaki żeglarskie t. II”, „Mazurskie żeglowanie”), współautor innych, autor licznych publikacji krajoznawczych w periodykach. Wiceprzewodniczący społecznej Komisji Turystyki Żeglarskiej ZG PTTK.

Roman Klim

– mgr inż., Zastępca Dyrektora Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Założyciel Muzeum Wisły w Tczewie i jego kustosz. Organizator życia kulturalnego Tczewa i multidyscyplinarnych imprez z zakresu ochrony dóbr kulturowych, włączając w to zabytki techniki. Autor wielu publikacji. Krajoznawca i turysta, związany szczególnie z Regionem Gdańskim, Wisłą, jej ujściem i Żuławami.

Grażyna Śniadewicz

– mgr informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Współzałożyciel Stowarzyszenia Inicjatyw Twórczych w Milanówku. Współwłaścicielka Galerii Ars Longa w Milanówku. Działaczka Towarzystwa Przyjaciół Milanówka.

Darłowskie klimaty

Bardzo niewiele miejscowości na terenie Pomorza Zachodniego przetrwało okres „wyzwalania” w stanie nienaruszonym, większość została rozmyślnie zniszczona przez wojska radzieckie w bezrozumnym odwecie zwycięzców. Typowym obrazem małych miast są zachowane przedmieścia, z kompletnie przekształconymi terenami staromiejskimi z zachowanymi jedynie kościołami i obwodem miejskich murów obronnych. Odbiegającym od tego typowego obrazu są miasteczka portowe Łeba, Ustka, Darłowo i Trzebiatów. Czemu zawdzięczają ten odmienny los, niech pozostanie pytaniem dla historyków, dla odwiedzających te miejscowości nie ma to znaczenia. Natomiast istotnym jest problem ich dalszego trwania i zachowania wyjątkowego krajobrazu i niepowtarzalnego klimatu tradycji. Odmienna od reszty obecnego terytorium Rzeczypospolitej historia i tradycja kulturowa wytworzyła na terenie Pomorza specyficzny typ krajobrazu kulturowego wzmocniony swoistym ukształtowaniem form geograficznych. Historia nie rozpieszczała mieszkańców Pomorza, pomimo wielu przeszkód komunikacyjnych obszar ten był teatrem wielu wypraw wojennych, ataki wrogów z południa, zachodu, wschodu i północy spowodowały powstanie wielu dzieł obronnych, które paradoksalnie liczniej przetrwały do naszych czasów niż sama broniona substancja osadnicza. Nowi osadnicy, przybyli tu po wojnie zastali obok licznych ruin, także w pełni zachowane miasta z nielicznymi już mieszkańcami, którzy szykowali się do wyjazdu. Te pierwsze kontakty miały różny charakter i wagę. Użytkowanie zastanego wyposażenia mieszkań i lokali było prostą kontynuacją, która w wielu wypadkach trwała przez wiele lat. Obraz tej kontynuacji tradycji i miejscowego obyczaju zarejestrował Leopold Tyrmand w powieści „Siedem dalekich rejsów” napisanej w 1952 roku wydanej po raz pierwszy w 1957 r. i skonfiskowanej przez cenzurę. Ponowne wydanie w języku polskim miało miejsce w Londynie w 1975 roku, po wydaniach angielskim i niemieckim. W kraju po raz pierwszy czytelnik otrzymał powieść w 1992 roku. Akcja tego obyczajowego i lekko kryminalnego opowiadania toczy się w Darłowie wiosną 1949 roku. Umieszczenie akcji

w specyficznym pomorskim, portowo-rybackim miasteczku pozwoliło na pokazanie złożoności postaw zwyczajnych ludzi w zderzeniu z dominującym na terenie ziem odzyskanych szabrownictwem i trudnościami w akceptacji nowych politycznych porządków. Ale nie ta warstwa powieści zasługuje w moim opowiadaniu na specjalną uwagę, narracja autora może posłużyć za kanwę wizyty sentymentalnej po upływie kilkudziesięciu lat od opisywanych zdarzeń.

Oto bohaterka powieści, historyk sztuki z Warszawy, przyjeżdża do Darłowa pociągiem i wysiada na „*małym dworcu w stylu pruskiej prowincji*” – oczywiście nadal istnieje ten ceglany XIX-wieczny dworzec, ale nie zatrzymują się na nim pociągi osobowe ze Sławna. Połączenie kolejowe zostało kilka lat temu zlikwidowane. Dworzec darłowski i linia kolejowa wybudowane zostały w 1878 roku w związku z szybkim rozwojem portu rzeczno-górnego i morskiego oraz uzdrowiska w Darłówek. Budowa linii kolejowej zniekształciła układ przestrzenny miasta, blokując główny dojazd do centrum, prowadzący od średniowiecza szosą od Bukowa Morskiego poprzez ulicę będącą przedłużeniem obecnej ulicy Dworcowej. Charakterystyczny wjazd do miasta, kierujący na dominującą w krajobrazie bryłę kościoła, został zniszczony i zastąpiony niefunkcjonalną szosą objazdową, która wprowadza przybysza do miasta nieciekawymi oplotkami. Ale usytuowanie dworca na historycznej osi pozwoliło stworzyć oprawę dla przybywających koleją, wówczas najważniejszym środkiem lokomocji. Dziś na placu przed dworcem zatrzymują się autobusy. Plac utracił charakter reprezentacyjny na rzecz utylitarnej formy „obsługi transportu”, obrósł sklepikami i budami. Dominującym widokiem są parkujące autobusy, oczekujące taksówki i nowe bloki mieszkalne z żywiolowo aktywnym drobnym handlem. Ulica Dworcowa, prowadząca prosto do miasta, pomimo utrzymania jej dawnej obudowy nie zwróciła uwagi Tyrmanda. Jest ona na tyle typowa dla wielu XIX – wiecznych przedmieść, że bohaterka powieści przeszła nią bez specjalnych wzruszeń, omijając ceglany budynek dawnego zakładu opiekuńczego i skromną gotycką kaplicę szpitalną pod wezwaniem Św. Jerzego. Dopiero most na Wieprzy, główny historyczny wjazd na teren Starego Miasta, zwrócił jej uwagę. Wkraczała do miasta przez „*mostek śliski i wilgotny*” pod którym „*Wieprza rwała mętnym nurtem. Na prawo, za młyńską groblą, rozlewała się szeroko. Nad tym rozlewiskiem stał zamek, malowniczy jak dziecięca bajka czytana w wieku dojrzałym. – Latem musi tu być ładnie. Idyllicznie i landszafstowo. Gęsta zieleń i stara architektura. – Jak tu ładnie. Ponuro i ładnie*” – stwierdza bohaterka. Bo rzeczywiście most na Wieprzy jest nadal wizytówką miasta, nie sam most, ale roztaczające się z niego widoki. Ogromne rozlewisko rzeki z rozrzeźbioną bryłą surowego w swej architekturze zamku. W czasie gdy toczy się akcja powieści, przed zamkiem stał jeszcze wysoki ceglany młyn na Wieprzy z równie wysokim spichlerzem usytuowanym po miejskiej stronie wyspy zamkowej. Po drugiej stronie mostu w widoku w kierunku ujścia rzeki widać zwarte bryły budynków opartych o miejskie mury obronne, a po stronie przedmieść ogrody dochodzące do rzeki

i liczne pomosty i przystanie. Na osi mostu niegdyś stała wysoka gotycka brama miejska, dziś otwiera się tu widok na główny darłowski deptak ul. Powstańców Warszawskich prowadzącą do rynku z zamknięciem od północy jedyną zachowaną gotycką Bramą Kamienną. Jednak nasza przewodniczka, bohaterka powieści, musiała skrócić zaraz za mostem w uliczkę Krótką lub Podzamcze, by dojść do chyba wymyślonego przez Tyrmanda – hotelu „Pod Zamkiem” ... *„Był to rodzaj austerii czy zajazdu, leżał przytulony do zapuszczonej fosi, nieopodal prowadzącego na zamek ciężkiego, kamiennego mostu. Po moście dzwoniły niegdyś kopyta koni normandzkich, mekleburskich i polskich rycerzy, składających hołdy pomorskim Gryfitom, dzierżącym przed wiekami kanciasty, usiany romańskimi strzelnicami i krążgankami masyw zamku”*.

Wyspa zamkowa, a raczej wyspa młyńska to jedno z najatrakcyjniejszych miejsc Darłowa. Zamek książęcy został usytuowany na wyspie młyńskiej utworzonej przez wybudowanie kanału młyńskiego na rzece Wieprzy w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowy miejskiej. Ta pierwotna sytuacja jest do dziś widoczna. Kanał młyński jest co prawda jedynie parowem przebiegającym wzdłuż ul. Podzamcze, ale nadal oddziela miasto od terenów zamkowych, na które prowadzi ceglany most na ul. Zamkowej opisany przez Tyrmanda. Jeszcze w XVII w. w miejscu budynku straży pożarnej stał budynek strażniczy nazwany w starym inwentarzu – kancelarią, obok stał mały piętrowy budynek mieszkalny i parterowy, ryglowy wapiennik. Nad brzegiem kanału u jego ujścia stał okazały młyn, drugi znajdował się nieco dalej na brzegu Wieprzy. Ten drugi, w zmienionej postaci po wielu przebudowach, odnajdujemy na fotografiach powojennych jako ogromne gmaszysko zasłaniające zamek od strony mostu. Po pożarze został rozebrany. Przez wiele lat widoczne były tylko betonowe fundamenty, na których ustawiono w 1970 r. baraki dla załogi Pracowni Konserwacji Zabytków, która prowadziła na zamku rozległe prace remontowe. Na miejscu młyna po rozebraniu baraków pod koniec lat 80-tych wybudowano małą elektrownię wodną, jej forma daleka jest od romantycznego nastroju miejsca jak zresztą licznej nowej zabudowy po obu stronach Wieprzy w sąsiedztwie mostu.

Po rozgoszczeniu się w hotelu nasza bohaterka udaje się do zamku – *„... stała w mrocznej sieni zamku i czekała na dyrektora muzeum. Wszedł stary siwy pan z siwym, sumiastym wąsem, w czerwonym fezie na głowie i uśmiechnął się z przesadną galanterią na widok młodej kobiety”*.

Muzeum zamkowe jest największą atrakcją Darłowa, to jeden z niewielu zamków książęcych, w którym zachowały się ślady pomorskich gryfitów od połowy XIV w. do momentu końca dynastii w latach 60 tych XVII w. Budowa zamku przypisywana jest Bogusławowi V (*1318–†1373) na lata 1352–1370. Z pierwotnego założenia zachował się cały układ planu z wieżą, murami kurtynowymi, trzema skrzydłami i obrysem wielkiej sali rycerskiej. Liczne rozbudowy, a także wyburzenia zmieniły wygląd zamku zachowując jednak jego surowy charakter i średniowieczny klimat architektury obronnej.

Moja osobista przygoda z Darłowem zaczęła się zimą 1980 roku także od wizyty w zamku. Trwał tam od dziesięciu lat remont wywołany typową dla decydentów realsocju eskalacją życzeń. Kolejne ekipy wynajdywały coraz liczniejsze powody „naukowe i techniczne” do poszerzania zakresu prac, który zaczął się od – remontu ciekącego dachu a zakończył wymianą stropów, okien, drzwi, budową kotłowni, przekopaniem dziedzińca i całej ulicy Zamkowej i wprowadzeniem pełnosezonnego użytkowania muzeum, które w założeniach z lat dwudziestych miało być tylko atrakcją sezonową. Totalność ostatecznego zakresu prac obok nieuchronnych zniszczeń pozwoliła na bardzo dokładne poznanie zamku i powiązanie jego struktury z wiedzą historyczną. Odbyło się to jednak kosztem jego naturalnej autentyczności, której ślad znajdujemy w opisie powieściowym. Tej zimy podjęto decyzję o rekonstrukcji sklepień w dawnej wielkiej sali rycerskiej, która od 1639 roku pełniła funkcję kościoła, fundowanego przez księżnę Elżbietę (*1583–1622+) wdowę po Bogusławie XIV. Przebudowa rozpoczęta po pożarze zamku w 1624 roku nie objęła sklepień sali rycerskiej, a jej inicjator książę Bogusław XV postanowił, przeznaczając ją na kościół udostępniony dla mieszczan, przekryć drewnianym stropem umożliwiającym wbudowanie empory książęcej. Strop drewniany i pomieszczenia na dawnej emporze postanowiono w trakcie remontu usunąć i zrekonstruować sklepienia sprzed 1624 roku i w tym celu zlecono mi przeprowadzenie badań architektonicznych, które miały dać podstawy rekonstrukcji. W prowizorycznym baraku, w którym mieściła się dyrekcja muzeum, grzejąc zgrabiałe ręce usłyszałem od Ewy Bieleckiej, obecnej dyrektorki, o fenomenie darłowskiego muzeum, przekazanego w maju 1945 roku, po dwóch miesiącach od zajęcia Darłowa przez wojska sowieckie, polskim władzom w stanie pełnej sprawności przez założyciela i ostatniego niemieckiego kustosza Karla Rosenowa, który pomógł Pani Alicji Łęczyńskiej spolszczyć ekspozycję, by już 7 lipca tego roku otworzyć muzeum dla publiczności. W tym czasie w Darłowie mieszkało tylko 506 Polaków i aż 4 783 Niemców oraz 59 obcokrajowców nie licząc sowieckiej załogi wojskowej. Karl Rosenow wyjechał z Darłowa dopiero w 1947 roku i do śmierci utrzymywał kontakty z muzeum, obecnie nadal kontynuowane przez jego syna. W latach 1946–1961 dyrektorem muzeum darłowskiego był pan Aleksander Tarnowski, oryginał i znawca kultur orientalnych, który autentycznie chodził w czerwonym fezie. To właśnie jego spotkała w zamku nasza powieściowa przewodniczka. – *„Przeszli sklepionym korytarzem, potem przez belkowany poczerniałymi przyciesiami krużganek do nieregularnej, białej tynkowanej komnaty, pełnej porozrzucanych muzealnych rzeczy. Odlamy starych tympanonów, szczątki posągów, jakieś głazy nieokreślonego pochodzenia”*. Wchodząc obecnie na dziedziniec zamkowy przez tę samą bramę od strony młyńskiej zobaczymy opisane głazy i posągi jako plenerowe ekspozyty kolekcji muzealnej. Budynek bramny, o skromnej architekturze, był w tym czasie mało atrakcyjny, dopiero w trakcie remontu odkryto w nim wiele prawdziwych pereł architektonicznych, które stanowią obecnie ekspozyty muzealne porównywalne z zabytkowymi

przedmiotami tu zgromadzonymi. Budynek bramny wybudował w stylu renesansowym książę Jan Fryderyk (*1542-⁺1600) około 1580 roku na miejscu mostu na wykopanej w poprzek wyspy fosie, zamurowując gotycką bramę z furta, zwieńczone bogato zdobioną ryzalitowo wysuniętą z lica muru czatownią. Lico tej budowli można obejrzeć w komnacie I piętra, gdzie także można wejść do pomieszczenia straży i zobaczyć ganek i schody strażnicze wykonane w grubości muru. Schody kręcone w narożniku dziedzińca pochodzą z XV-wiecznej przebudowy skrzydła wschodniego podobnie jak wieża schodowa w skrzydle południowym.

Do czasu remontu dziedzińca zamkowy nie był zamykany, stanowił część ulicy Zamkowej dostępnej dla wszystkich przechodniów. Po stronie wieprzańskiej nie było pawilonu wystawowego, który zaprojektowali architekci Irena i Michał Witwiccy, autorzy projektu remontu i modernizacji. Dziedzińiec zamykały od północy, wschodu i południa zachowane budynki zamkowe, a od strony rzeki zamykały dziedzińiec zachowane mury zewnętrzne parteru skrzydła południowego, dostawionego około roku 1480 przez Bogusława X (*1454-1523⁺). To trzykondygnacyjne skrzydło mieszkalne miało od strony dziedzińca wieżową klatkę schodową i galerie łączące wejścia do komnat z przebudowanym skrzydłem południowym. Na elewacji tego budynku, w narożniku, zachowały się ślady otworów wejściowych, pozwalające wyobrazić sobie jak wysokie mury otaczały ten niewielki dziedzińiec. Jedynymi zachowanymi elementami tego skrzydła są piwnice i zewnętrzne mury parteru. Za panowania Eryka I (*1382-1459⁺) dziedzińiec był znacznie mniejszy, stało wówczas jeszcze całe skrzydło południowe, a od strony rzeki Eryk I kazał dobudować wąskie skrzydło zachodnie, rozebrane po jego śmierci. W posadzce dziedzińca pokazano zarysy murów opisanych budowli innym rodzajem bruku. Od strony południowej jest to wewnętrzny trakt skrzydła południowego a od zachodu zarys skrzydła Erykowego.

Nasi przewodnicy weszli do zamku przez drzwi w skrzydle południowo-wschodnim, gdzie obecnie znajduje się recepcja muzeum. Wówczas faktycznie dosyć ponura, z której można było wejść wąskimi schodkami do piwnic kryjących celę więzienną pod przejazdem bramnym i zagadkową budowlę w narożniku, która okazała się starym nieużywanym od stuleci hipokaustum. Obok niego odkryto w trakcie remontu zasypane już w średniowieczu pomieszczenia z nieukończonymi sklepieniami, ścianami działowymi, przewodami kominowymi i nigdy nie wykorzystanymi przejściami do pozostałych piwnic zamku. Po wejściu na piętro przeszli zachowanym drewnianym gankiem do dawnej kaplicy w wieży zamkowej. Wejście to wykonano w miejscu wielkiego okna ostrołucznego, które oświetlało kaplicę do czasu wybudowania przez Barnima XI (*1501-1573⁺) dwóch dodatkowych kondygnacji nad wielką salą rycerską w skrzydle wschodnim i połączenia ich gankami ze skrzydłem południowym. Na murze bocznej elewacji skrzydła wschodniego zachował się niewielki fragment obramienia ceglanego

portalu prowadzącego na jeen z ganków. Wizyta naszej bohaterki była prawdopodobnie bardzo oficjaln, ponieważ dla znawców i przyjaciół dyrektorzy muzeum mają jeszcze jedną atrakcję w postaci wyprawy średniowiecznymi schodami w grubości muru południowego, prowadzącymi do pomieszczeń straży, skarbcza i na ganek widokowy na wieży.

Po tej krótkiej wizycie w zamku idziemy wraz z bohaterką do kościoła. – „..... uliczki i rynek, którymi szła na plebanie, przypominały obrazki ze starych niemieckich elementarzy; ich filigranowy wdźwięk był z nierealności rysunkowych filmów. Przeszła na tyły rynku wąską, krętą uliczką. Stały tu stare spichrze o poczerniałym belkowaniu wśród zmurszałej cegły i małe parterowe rybackie domki. W oknach wisiały tanie firanki, stały pelargonie i gąsiorzy z sokiem jagodowym. Z uchylonego okna dobiegały dźwięki marynarskiej harmonijki. Ktoś grał portowego walczyka, ze znanstwem i bardzo wesoło”. Po latach ubyłoby wiele z budynków tworzących nastrój miasta. Z rynku zniknęła stara zbudowana w 1612 roku apteka posadowiona na średniowiecznych jeszcze piwnicach sąsiadująca od 1725 roku z nowym ratuszem, którą jeszcze w 1970 roku chcieli uratować Państwo Witwicy robiąc projekt jej restauracji. Ratusz pozostał sam, jest nadal siedzibą władz miejskich. Przed ratuszem dumnie stoi kamienna studnia miejska wykonana przez rzeźbiarza Grossa z płaskorzeźbionymi płytami brązowymi przedstawiającymi apoteozę Darłowa i jego mieszkańców. Pierwotnie ratusz gotycki pamiętający hanzeatycką tradycję Darłowa usytuowany był na środku rynku, posiadał wysoką wieżę z dzwonem i galerią dla trębaczy, rozebrano go po pożarze w 1722 roku. Ze starego ratusza zachowała się jedna z rzeźbionych płyt umieszczona obecnie w portalu ratusza dzisiejszego. Nastrojowe uliczki powoli traciły po wojnie zabudowę upadającą z braku remontów i zastępowane powstającą od lat 60-tych nową zabudową blokową na przedmieściach. Szczęśliwie nikomu nie przyszło do głowy budowanie nowych bloków na terenie starego miasta, jedynym okropnym śladem przasnej rzeczywistości powojennej jest dom towarowy w górnej części ul. Powstańców Warszawskich. Dopiero w pod koniec lat 70-tych przy starych uliczkach miasta zaczynają powstawać domy wiele i jednorodzinne, niektóre całkiem udane, ale wiele z nich nie dostosowano do układu i tradycji, przez co stanowią estetyczny dysonans. Główna ulica zwana dawniej Długą zachowała prawie w całości historyczną zabudowę, boczne uliczki są bardziej szczerbate. Po wielu kamieniczkach została tylko inwentaryzacja wykonana przez studentów Politechniki Gdańskiej w roku 1955. Szczytowe domy w rynku i w jego sąsiedztwie są bardzo stare, nie zostałem nigdy zaproszony do odwiedzenia ich wnętrza, ale sądzę, że w wielu z nich zachowały się sztukaterie, a może także obrazy i meble poniemieckie, opisywane jako tło akcji powieści Tyrmanda. Mała i urocza plebania została rozebrana w latach 80 tych, w jej miejscu i na sąsiedniej działce wybudowano nową plebanie i klasztor franciszkanów, którzy są gospodarzami darłowskiej fary. Projekt nowej zabudowy wykonał kołobrzeski architekt Janusz Kirszak, także niezwykle oryginalny – krakowiak, który zakochany w morzu zamieszkał w Kołobrzegu, by zrealizować marzenie życia – wybudowanie

ogromnego jachtu, a raczej pełnomorskiego drewnianego statku. Dzieła życia nie zakończył, ale jego upór i wrażliwość były zaczynem obecnej odbudowy kołobrzeskiej starówki. Jest także autorem odbudowy kołobrzeskiej katedry wskazanej kiedyś na muzeum oręża i jednej z uliczek starego Kołobrzegu, ale to już materiał na inną opowieść o odbudowie tych zniszczonych miast Pomorza. W architekturze klasztoru darłowskiego jest coś z małopolskich reminiscencji, może szkoda, że odbyło się to kosztem jednej z ładniejszych fasad kamieniczek przy ul. Szkolnej stojącej w sąsiedztwie wybudowanej w roku 1836 eklektycznej szkoły. Szkołę i klasztor oddzielają od północnej fasady kościoła Mariackiego dwa starożytne dęby Lutra i Melanchtona posadzone w 1817 roku. Kościół Mariacki nie znalazł się na trasie wędrówki naszej bohaterki, chociaż ta poszukiwała słynnego, zaginionego wówczas XVII-wiecznego srebrnego ołtarza, przeniesionego tu z kościoła zamkowego w 1805 roku. Ołtarz ten jest bohaterem wątku kryminalnego powieści, jego fikcyjny wywóz za granicę łączy barwne postacie Tyrmanda. Faktycznie odnalezione kilka lat później 8 z 27 płyt tego zabytku można zobaczyć, jednak nie w Darłowie, ale w muzeum w Słupsku.

Kościół Mariacki pochodzi z przełomu XIV i XV wieku, płonął w czasie każdego z pięciu wielkich pożarów miasta i stale był odbudowywany w tradycyjnej formie. Jest to trójnawowa bazylika, sklepiona gwiazdźdźcie z wysuniętym zakończonym trójbocznie prezbiterium, pod którym znajdowały się krypty książęce. W wyniku wielu przebudów i zniszczeń wyposażenie kościoła jest dosyć skromne, zachowała się barokowa ambona, kilka obrazów XVIII-wiecznych, dziewiętnastowieczny ołtarz i osiemnastowieczny chór muzyczny z zabytkowymi organami. Największą atrakcją kościoła są wystawione w kaplicy pod wieżą sarkofagi: Króla Eryka I, w którym w roku 1724 odnaleziono złotego gołębia, przekazanego królowi Pruskiemu do Berlina, Elżbiety żony Bogusława XIV i Jadwigi żony Ulryka. W ostatnich latach przeprowadzono w kościele liczne prace konserwatorskie odsłaniając nieznane uprzednio portale i malowidła na sklepieniu prezbiterium.

Dla autora powieści dużo ciekawszym był jednak kościół Św. Gertrudy znajdujący się na cmentarzu położonym na wzgórzu na przedmieściu Słupskim w sąsiedztwie zachowanej części dzielnicy stodołnej za murami miejskimi i Bramą Kamienną. Cmentarz darłowski pełni ważną rolę w powieści, a kościół Św. Gertrudy jest miejscem szczególnym, oto jakich wrażeń doznała bohaterka w spotkaniu z tą niezwykłą budowlą – *„Ciężkie gotyckie drzwi nie stawiały oporu. Ciemne światło pochmurnego popołudnia przebijają mdło przez zakurzone gotyckie okna. Dwunastoboczna nawa pełna była naiwnych malatur, drewnianych stalli; drewniane połamane organy, rzeźbane w drzewie wiszące epitafia, na nich zatarłe siedemnastowieczne daty, jakieś ciemne ze starości obrazy, w górze dziesiątki, może setki ostrołuków pogmatwanego gotyckiego sklepienia. I świątkowy ołtarz z Wieczerzą Pańską w złoto-kolorowym drzewie, zakurzony, pościerany, z kilkoma apostołami pozbawionymi głów, w miejscach których dziurki korników.*

Przed ołtarzem brud, kurz, podarte protestanckie modlitewniki i kilka pustych butelek po mozelskim winie, leżących tu, widać, od wojny. – I nikt się tym nie zajmuje, nikt nie chroni tego, nie troszczy się o to – nikt, nikt? ... Mój Boże, tyle starego piękna, tyle rzeczy tak cennych.... to boli, nie wywołując w nas odruchów protestu czy chęci zaradzenia zła. Taki ból ścisza serce, kiedy na ekranie lub w teatrze ogląda się nieuchronną tragedię kochanków, kiedy suma zła i błędów ludzkich zmusza do myślenia o pięknie czy szczęściu jako o bezpowrotnie utraconym i minionym. Te nawy kościelne, bogate w piękno gromadzonych przez stulecia westchnień ludzkich, znikają pod ciosami życia. W południowej Ameryce dżungla niszczy świeżo kładzione szosy asfaltowe, rozsadza je od spodu, zalewa dziką, bezwładną roślinnością z boków, a dżungla to życie, szybkie, splecione, bezlitosne. W Darłowie, tym cudnym kącie starej Europy, proces jest wolniejszy i jakoś ocembrowany, ale jest. Musi być”.

Kościół Św. Gertrudy nie jest już zapuszczony, został podniesiony do rangi kościoła parafialnego dla rozbudowanych po wojnie przedmieść. Jest to sześcioboczna centralna budowla z końca XIV wieku z niższym dwunastobocznym obejściem. Nad częścią centralną założone jest sklepienie gwiaździste, a obejście przykrywają sklepienia krzyżowe. Zostało odremontowane zachowane wyposażenie i uzupełniono straty wynikłe z przeniesienia wielu zabytków do muzeum. Otoczenie kościoła zyskało na urodzie, a otaczający kościół cmentarz, obecnie praktycznie zamknięty stanowi interesujący przekaz historii, gdzie możemy znaleźć – co prawda nieliczne – ślady niemieckojęzycznych mieszkańców miasta.

Dżungla jednak zrobiła swoje, wielu miejsc opisanych w książce już nie ma lub zostały zmienione, zamiast dźwięków harmonii słychać dyskotekowe rytmy, wnętrza knajp pełne są laminatów i plastików, ale powoli miasto zaczyna się odradzać i odbudowywać próbując dogonić historię i wskrzesić nastroje przypominające o przeszłości, która dla wielu darłowian jest już ich wspomnieniem z dzieciństwa. Dla nich i dla licznych turystów przypominam o spotkaniu sprzed laty Darłowa z Leopoldem Tyrmandem, który tu odnalazł ślad walki o normalność i któremu przez wiele lat nie pozwalano na opublikowanie uroczej i niewinnej powieści, którą przed wyjazdem do Darłowa warto przeczytać.